

„Burza”

Wszyscy uczniowie uczęszczający do szkół wyższych mieli jakieś ambitne plany na przyszłość. Wszyscy oprócz mnie. Nigdy nie byłam jak inne nastolatki. Nie kręciły mnie stypendia czy studia, a o pracy nawet nie chciałam słyszeć. Każdy zakładał, że skończę kopiując rowy albo zamiatając ulice. Nie znali jednak całej prawdy.

- *Panno Kent.*
- Słucham? – spojrzałam wreszcie na dyrektora Roberta Forda, który od kilku minut gderał o regulaminie naszej szkoły.
- Naprawdę nie chcę cię zawieszać, Madison – wyprostował się na swoim skórzanym fotelu. – Lecz twoje ostatnie wybryki świadczą o czymś innym.
- Tym razem to naprawdę nie była moja wina.
- Powtarzasz się – prychnął. – Ale doceniam, że nie wymyślasz kolejnych, beznadziejnych historyjek.
- Jakoś na tę o moim przypadkowym trafieniu Evana piłką dał się pan nabrać...
- Co proszę?
- Na ile mnie pan zawiesi? – zmieniłam temat.
- *Panie dyrektorze?* – doszedł do nas nagle głos trenera Paytona, który wprowadził w tym samym momencie do środka mojego najlepszego przyjaciela Thomasa Reeda. – Jak skończy pan z Mads, zalecam zająć się tym delikwentem.
- Co znowu zrobił Reed? – westchnął ciężko Ford, przyglądając się ze zrezygnowaniem rozciętej wardze Toma.
- On i Banks tłuką się jak dzieci o to, kto będzie rozgrywającym – tłumaczył wuefista. – Nie dociera do nich, że nie oni o tym decydują.
- Banks też? – zdziwił się pryncypał. – Powiedz jeszcze, że czeka za drzwiami.
- Dokładnie – przytaknął Payton, zmywając się czym prędzej z gabinetu Boba.
- Nie dziwię się, że się ze sobą przyjaźnicie – prychnął dorosły. – Kent, jesteś zawieszona do końca tygodnia i dzwonię do twoich rodziców.
- Nie żyją – oświadczyłam sprawiając, że twarz Forda poczerwieniała ze wstydu, na co z Tommym parsknęliśmy. – Mieszkam z ciotką.
- W takim razie skontaktuję się z nią – odchrząknął. – A my, Reed, mamy ze sobą do pogadania. Madison, możesz wyjść...
- Czekam na korytarzu – szturchnęłam chłopaka zaczepnie w ramię.

Zamykając za sobą drzwi, od razu ujrzałam siedzącego na ławce, wściekłego Owena Banksa z podbitym okiem. Oczywiście, nie popierałam przemocy, ale czasami była ona jedynym właściwym rozwiązaniem. Co prawda, trafiłam na dywanik za szarpaninę z moim odwiecznym wrogiem – Evanem Alvisem, ale to on zaczął. Dokucza mi na każdym kroku, więc wreszcie dostał za swoje.

Kiedy Tom opuścił pokój dyrektora, on i Owen wymienili ze sobą mordercze spojrzenia.

Gdybym w porę nie odciągnęła od większego z nastolatków swojego przyjaciela, zapewne daliby sobie po pysku, po raz drugi w ciągu tego nieszczęsnego dnia.

- Jak twoja warga?
- Będę żył – wytarł nadal świeżą krew w swój rękaw. – Widzisz? Już nic nie widać, a jego śliwka pod okiem tak szybko nie zniknie, więc punkt dla mnie.
- Ty zaczęłaś, co?
- Sprowokowałem go, a on zgodnie z zamysłem rzucił się na mnie z łapami – zaśmiał się. – Może go w ten sposób kiedyś wygrzęzę.
- Prędzej zmienią wam trenera, niż któryś z was będzie rozgrywającym.
- A między tobą a Evanem co się tym razem stało?
- Popisywał się jakim to jest samcem alfa i dostał tam gdzie słońce nie dochodzi – wzruszyłam ramionami. – I zawiesili mnie do końca tygodnia, więc mam dwa dni wolnego więcej.
- Tak się składa, że ja też.

Po opuszczeniu terenu szkoły, wpakowaliśmy się do czekającej na nas taksówki. Kierowca od razu podzielił się z nami uwagami na temat spóźniania się, ale o dziwo po otrzymaniu zapłaty z góry, momentalnie się uciszył. Ponownie otworzył swoje usta dopiero w centrum miasta, aby powydzierać się przez otwarte okno na innych kierowców stojących z nami w korku. Pokłócił się z jakimś facetem do tego stopnia, że w końcu obaj stworzyli kolejkę i zaznali złość właścicieli pozostałych pojazdów, którzy nie wahali się użyć swoich klaksonów.

Reszta drogi minęła nam na szczęście w spokoju i dotarliśmy bezpiecznie na Brooklyn, gdzie znajdowało się moje mieszkanie. Początkowo mieliśmy iść do Toma, ale jego mama nie mogła go zobaczyć w takim stanie, dlatego zmieniliśmy plany. Na szczęście Jane pracowała dzisiaj do późna, więc nie było szans, aby ktokolwiek nas nakrył. Ciocia nie była surowa, lecz przyjaźniła się z rodzicielką mojego przyjaciela i zapewne nie chciałaby jej okłamywać w takiej sprawie.

Chociaż nie byłam specjalistką, opatrzyłam rany chłopaka zwyczajnie naklejając na nie plastry. O dziwo nie dostał na tyle mocno, aby potrzebne było szycie. Jako, iż nam się nudziło, zdecydowaliśmy się wybrać do salonu gier.

Jakiś czas później byliśmy już na miejscu i siedzieliśmy tam, póki nie rozboleły nas palce od klikania w różne guziki na poszczególnych automatach. Dziś wreszcie dopięłam swego i pokonałam Toma w wyścigach. Nie był zachwycony tym faktem, dlatego zdecydowałam, że zabiorę go na burgera, aby jakoś polepszyć mu humor. Wszystko szło po mojej myśli, póki nie zostaliśmy po drodze świadkami napaści na jakąś kobietę przez dwóch zamaskowanych mężczyzn.

- Mads – szepnął Tommy, zaciągając mnie za róg uliczki, w której odbywała się szarpanina.
- Powinniśmy jej pomóc, co robisz? – zgańłam go.

- Nie możemy się narażać – spoważniał. – Zadzwonimy na policję i nie będziemy się mieszać, jasne?
- *Trzeba było nie podstuchiwać, młody.* – Usłyszeliśmy nagle głos jednego z bandytów, który niespodziewanie chwycił Reeda od tyłu tak, aby nie mógł się ruszyć.
- Tommy!
- Puszczaj! – protestował Thomas, próbując się uwolnić z jego uścisku.
- Zostaw go! – wrzasnęłam, bez namysłu rzucając się przestępcy na plecy.

Owinęłam ręce wokół jego szyi, a ten zgodnie z zamysłem runął na ziemię. Uwolniłam dzięki temu swojego przyjaciela, ale nie przemyślałam tego, że oprawca spadnie prosto na mnie. Zamierzałam go czym prędzej z siebie zrzucić, lecz wtedy pojawił się jego współnik.

- Co tu się do diabła wyrabia?! – krzyknął zszokowany na widok swojego przyjaciela leżącego plackiem na jakiejś nastolatce.

Wykorzystałam chwilę nieuwagi obu oprychów, używając mocy do wydostania się spod jednego z nich. Na szczęście było ciemno i nikt się nie zorientował, co tak naprawdę się stało.

- Chodź tu! – zmartwił się Tom, pomagając mi wstać z ziemi.
- Nie tak szybko, koleżko – zdenerwował się facet w kominiarce, stając tuż przed nami.
- Zmywamy się! – zdecydował mój towarzysz, chcąc zmienić kierunek ucieczki, lecz wtedy natknęliśmy się na mężczyznę w chuście na twarzy, który jeszcze przed chwilą wycierał sobą podłogę.

W jednej chwili obaj zaczęli się do nas niebezpiecznie zbliżać. Bez zastanowienia pobiegliśmy w głąb uliczki, jako iż ta była naszą jedyną drogą ucieczki. Wtedy naszym oczom ukazało się ciało nieprzytomnej kobiety ze splądrowaną torebką w ręku. Chociaż normalnie pomogliśmy jej, musieliśmy najpierw zadbać o własne bezpieczeństwo. Sprintem ruszyliśmy ponownie przed siebie, lecz wtedy natrafiliśmy na ślepy zaułek. Chcieliśmy się jeszcze wycofać, ale po raz kolejny uniemożliwili nam to ci dwaj mężczyźni, którzy wyglądali na jeszcze bardziej wściekłych niż przedtem.

- Nie wiecie z kim zadarliście, gówniarze!
- Puśćcie nas wolno, a nikt się o tym nie dowie – odezwałam się niepewnie, chcąc dojść z nimi jeszcze jakoś do porozumienia.
- Mads, co ty wyprawiasz?
- To wasza ostatnia szansa!
- Słyszysz ją? – parsknął bandyta, zwracając się do swojego równie rozbawionego kumpla.
- Sami tego chcieliście... – wzięłam głęboki oddech, wrywając rękę zmieszanemu Tomowi.

Właśnie wtedy odepchnęłam oprychów swoją telekinezą na kilka metrów do tyłu tak, że ci uderzyli w ścianę jednego z otaczających nas budynków. Ich upadek na ziemię nie był na tyle mocny, gdyż od początku nie zamierzałam robić im krzywdy, dlatego ci momentalnie

się z niej podnieśli. Sądziłam, że to ich odstraszy, ale grubo się myliłam. Rozzłościłam ich do granic możliwości.

Już miałam znów potraktować ich swoją mocą, lecz wyręczył mnie w tym zakapturzony mężczyzna, który pojawił się dosłownie znikąd. Obserwowałam zszokowana jak dorosły bije tamtych dwóch złodziei do nieprzytomności bez najmniejszego problemu. Pokonał ich w pojedynkę, a ci nawet go nie drasnęli.

Gdy było już po wszystkim, a nasz bohater zajął się związywaniem bandytów, przypomniałam sobie o jednej ważnej kwestii. Od razu podbiegłam do leżącej niedaleko kobiety, aby ocenić jej stan. Nie wyglądało to dobrze. Z głowy brunetki lała się krew, jednak ta nadal oddychała.

- *Pogotowie jest już w drodze* – uprzedził mnie tajemniczy heros, widząc jak wbijam w komórkę numer alarmowy. – Zajmę się nią, a ty i twój kolega lepiej się stąd zmywajcie. No tak...
- Tommy? – spytałam drżącym głosem, niepewnie zbliżając się w jego stronę.
- Stój!
- Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję.
- Co to do diabła miało być?! Masz moce i nic nie powiedziałaś?!
- Tommy...
- Nie chce mi się teraz z tobą gadać, jasne?! – wyminął mnie, udając się w kierunku wyjścia z tej nieszczęsnej uliczki.
- Tommy! Przecież nas uratowałam!
- Zostaw go – radził bohater w kapturze. – Musi to sobie jakoś poukładać.
- Kim jesteś?
- *Ghost*.
- Ten tajemniczy heros, który tłucze ludzi i zostawia ich policji, która przyjeżdża na gotowe?
- Tylko kryminalistów – poprawił mnie. – I *tak*, dlatego spadajmy stąd, zanim się pojawią.
- Dobry pomysł.
- Uciekniemy tędy – zdecydował, podsadzając mnie na schody pożarowe jednego z bloków, którymi następnie pobiegliśmy na jego dach.
- Masz super siłę? – zagadnęłam, obserwując razem z Ghostem interwencję gliniarzy i pogotowia dziejącą się na dole.
- Dlaczego tak uważasz?
- Nie dało się nie zauważyć.
- Zgadłaś – potwierdził. – A ty władasz telekinezą, prawda?
- Niestety...
- Dlaczego? Przecież ocalałaś swojego przyjaciela.
- To ty załatwiłaś tamtych dwóch.

- Beze mnie doskonale byś sobie poradziła. Wystarczy, że mocniej posłałabyś ich na ten mur i po sprawie.
- Moce są okropne – stawałam na swoim. – Po co mi, skoro nie mogę ich używać?
- Kto ci tego zabrania?
- Nikt, ale widziałeś co się stało z Tommym... Co ja teraz zrobię? Jak ktoś się dowie, to już po mnie. Poza tym, nie sądziłam, że istnieją tacy jak ja.
- Nie tylko ciebie trafił trzy lata temu ten piorun – zauważył. – Są jeszcze inni. Zastanawia mnie tylko jak udało ci się przeżyć?
- Nawiałam, zanim ktokolwiek zauważył. Nikt o tym nie wiedział do dnia dzisiejszego.
- Dla bezpieczeństwa odstawię cię do domu.
- Hej! Są inni? – powtórzyłam.
- Jednak spytałaś – westchnął. – Tak, są. Niewielu, ale jednak. Działamy razem w agencji, o której nie powinnaś wiedzieć.
- Mam moce.
- Wiem, ale to niczego nie zmienia.
- Nie powinnam się z wami szkolić? Przydałby mi się trening, skoro i tak nie mogę się pozbyć tych zdolności.
- Po co? Po prostu ich nie używaj.
- A jeśli ktoś mnie znowu napadnie?
- To znów go odepchniesz.
- A jak to będzie niemożliwe?
- Młoda, czego ode mnie oczekujesz?
- Chcę się nauczyć walczyć. Mogę być jak ty i do czegoś wykorzystać swoją telekinezę.
- Bądź lepsza i nie mieszaj się w kłopoty.

Już więcej się do siebie nie odezwaliśmy. Ghost odstawił mnie na chatę i nasze drogi się rozeszły. Zostałam całkiem sama w pustym mieszkaniu, bezskutecznie próbując skontaktować się z Tommym. Dzwoniłam do niego z milion razy i zasypałam go górą wiadomości, lecz nie dostałam z jego strony żadnego odzewu. Od dawna nie czułam się tak okropnie. Bałam się, że się ode mnie odwróci albo komuś powie o moich zdolnościach, a wtedy ja i ciocia znajdziemy się w poważnym niebezpieczeństwie.

Początkowo myślałam, że jak się prześpię, to wszystko ze mnie ze zjedzie. Myliłam się. Odkąd wstałam kręciło mnie z nerwów w żołądku. Poza tym, na moim telefonie wciąż nie było widać żadnego powiadomienia. Był czwartek, a ja nie wyobrażałam sobie nie rozmawiać z Tommym aż do poniedziałku. Rzecz jasna, o ile w ogóle będzie się zamierzał do mnie po tym odzywać.

Mimo wszelkich obaw i dylematów, planowałam go zaczepić zaraz po weekendzie i tak też zrobiłam. Przyjechałam do szkoły wcześniej niż zazwyczaj i czekałam na niego tuż przed wejściem. Mogłabym go złapać w klasie, ale uznałam, że to nie miejsce na takie

rozmowy. Dziedziniec, choć równie mało wyszukany, wydawał się być lepszy.

Po kilkunastu minutach czekania wreszcie go ujrzałam. Bez namysłu poszłam za Reedem w stronę klasy, do której ten, na moje nieszczęście, zdążył wejść. Wyraźnie było widać, że mnie unikał. Zmarszczyłam czoło i ruszyłam szybkim krokiem w stronę naszej ławki, lecz wtedy zostałam wyprzedzona przez kogoś innego. Moje miejsce zajęła jakaś zielonooka i czerwonołosa dziewczyna. Miała kolczyka w nosie i była ubrana na czarno.

- Cześć. Pewnie jesteś tu nowa i nie wiesz, że ktoś tu siedzi.
- Tak, ja tu siedzę i jemu to nie przeszkadza – wskazała na Tommy'ego, który jednie jej przytaknął, nawet na mnie nie patrząc.
- To moje miejsce.
- Już nie – posłała mi wredny uśmiech, wracając do przeglądania swojego telefonu.
- Słuchaj, to nie było pytanie – wyrwałam jej komórkę z ręki.
- Oddawaj! Co z tobą?!
- Jesteś głucha? Ja tu siedzę.
- *Madison, nie rób scen* – wtrącił się Evan. – Jest mnóstwo wolnych ławek.
- Nie odzywaj się, bo załatwię ci powtórkę z rozrywki.
- Mads, siadaj – nakazał wchodzący do sali nauczyciel.
- Jeszcze z tobą nie skończyłam – zwróciłam się do czerwonołosej, siadając w ostatniej ławce po drugiej stronie klasy.
- No dobrze, witam was w ten piękny poniedziałek – zagaił nasz wychowawca. – Jak już zauważyliście, mamy nową uczennicę. Gwen, przedstaw się swoim nowym kolegom i koleżankom.
- Gwen Cooper – powiedziała nastolatka, podnosząc się jednocześnie z krzesła.

Wtedy wpadłam na genialny plan. Gdy tylko dziewczyna zamierzała z powrotem usiąść, w ostatniej chwili odsunęłam lekko jej siedzenie do tyłu swoją mocą, przez co ta runęła prosto na ziemię. Zgodnie z planem, wszyscy wybuchnęli śmiechem. Pan Collins jednak szybko nas uciszył i wrócił do prowadzenia lekcji, jakby ten huczny upadek nigdy nie miał miejsca.

O dziwo, wychodząc z klasy zostałam niespodziewanie zaciągnięta na bok przez rozszłoszczonego Toma. Wyglądał na równie wściekłego, jak w zeszły czwartek. Chociaż doskonale wiedziałam, że mnie przejrzał, postanowiłam się z nim podroczyć.

Nasza krótka wymiana zdań momentalnie zniszczyła mi cały dzień. Gdy tylko skończyliśmy się awanturować, czym prędzej zmyłam się z korytarza do klasy, w której mieliśmy mieć kolejną lekcję. Zamierzałam zająć SWOJĄ ławkę, zanim zrobi to Tom.

Ostatnim razem czułam się tak samotna w dniu śmierci mamy, gdy w jej samochód uderzył tir. Niestety zmarła na miejscu. Byłam wtedy tylko przerażoną dziesięciolatką, która nie wiedziała, co się z nią dalej stanie. Obecnie targały mną podobne emocje, a widok śmiejących się Cooper i Reeda jedynie dolewał oliwy do ognia.

Było tak przez okrągły tydzień. Powoli traciłam cierpliwość. Nadal gniewałam się

na Tommy'ego, ale nie mogłam dłużej patrzeć na to, jak ta wiedźma niszczy naszą przyjaźń. Pewnego dnia zebrałam się w sobie i postanowiłam z nim szczerze porozmawiać. Co prawda, próbowałam już wiele razy i zawsze w ostatniej chwili zjawiała się Cooper, lecz uznałam, że nawet ona nie będzie w stanie stanąć mi na przeszkodzie. Tom był moim przyjacielem i zamierzałam go za wszelką cenę odzyskać.

Jego dom był idealnym miejscem do realizacji mojego planu. Z tego powodu udałam się do niego wieczorem, gdy zaczęło się już ściemniać. Wybrałam późną porę tylko z jednego względu. Otóż, jego mama, zarówno jak Jane, kończyła o takich godzinach, dlatego nie było szans, że chłopakowi uda się mnie zbyć. Dopięłam swego, a Aurora zgodnie z zamysłem wygoniła syna przed blok, gdzie na niego czekałam.

- Czego chcesz?
- Musimy sobie coś wyjaśnić.
- Gwen usłyszała od ciebie wystarczająco przykrych słów. Wiem o wszystkim. Pobiliśmy się w szatni przed wuefem. Tylko nie kłam, Mads.
- Tym razem naprawdę nie mam pojęcia o czym mówisz. Pobiliśmy się?
- Dalej grasz w swoje gierki? Myślałem, że przyszłaś się pogodzić.
- Właśnie po to tu jestem, a nie, żeby dyskutować bezsensownie o twojej nowej dziewczynie.
- Czyli jesteś zazdrosna.
- Możesz przestać? Wróćmy do kwestii moich mocy. Nie powiedziałam ci o nich, bo chciałam żyć. Czy to źle?
- Jak to?
- Oglądaliśmy razem filmy o superbohaterach, gdy byliśmy mali, pamiętasz? Gdyby ktokolwiek poznał sekret herosa, on i jego bliscy znaleźliby się w wielkim niebezpieczeństwie. Przepraszam, że do tego doszło.
- Dobrze się czujesz? Przecież nikomu nie stała się krzywda.
- Jeszcze nie.
- Do czego zmierzasz?
- Gwen nie jest tym, za kogo się podaje.
- Poważnie? A już dałem ci się nabrać, że miałaś dobre intencje.
- Tommy, nie żartuję!
- Ja też! Teraz widzę, że zwyczajnie jesteś zazdrosna.
- Chciałbyś... Napisz jak mnie zrozumiesz.
- Jasne. To sobie poczekasz...

Nie mogłam uwierzyć, że chłopak był takim idiotą! Czy naprawdę tak ciężko mu zrozumieć, że nie mam paranoi? Przecież ta dziewczyna to czyste zło. Czuć to na kilometr! Tommy chyba faktycznie się w niej zadurzył, bo to było aż niemożliwe, żeby uwierzył w jej bajeczki. Wcale jej nie pobiłam, chociaż chętnie bym to zrobiła, a on bez wahania mnie

o to oskarżył. Nie zamierzałam po tym wszystkim za nim latać. Trudno. Jeśli kiedykolwiek mu na mnie zależało, w końcu się ogarnie. Do tej pory dalej nie będziemy się do siebie odzywać.

- *Kent!* – Momentalnie się odwróciłam. Było dosyć ciemno, lecz i tak byłam w stanie zorientować się o tym, kto mnie wołał w środku nocy, co swoją drogą było przerażające.
- Gwen? Co ty tu robisz? Mieszkasz w okolicy czy idziesz do swojego nowego chłopaka, którego okrutnie uwiodłaś kłamstwami wyssanymi z palca?
- Co z tego, skoro mi uwierzył?
- Zapłacisz mi za to!
- Wątpię... Wyprzedzę cię.
- Co do diabła... – cofnęłam się o krok na widok jej *plonących* jak gdyby nigdy nic dłoni.
- Radziłabym uciekać – zaśmiała się złowieszczo, ciskając we mnie kulą ognia.
- W mordę! – zrobiłam unik dosłownie w ostatnim momencie, patrząc z niedowierzaniem na palący się śmietnik, w który przypadkiem trafiła.

Bez namysłu pobiegłam prosto przed siebie, unikając z trudem ciosów tej psychopatki. Oczywiście, jak poprzednim razem, tak i teraz nie miałam zbyt wiele szczęścia, dlatego rzecz jasna trafiłam w pewnej chwili w ślepy zaułek. Początkowo obleciał mnie strach i spanikowałam jeszcze bardziej, gdy z winy Cooper moja jedyna droga ucieczki stanęła w płomieniach, lecz nie zamierzałam się mimo tego tak szybko poddawać.

Odepchnęłam od siebie czerwonołosą swoją telekinezą, dzięki czemu zyskałam czas na próbę wspięcia się na pobliskie schody pożarowe. Prawie by mi się udało, gdyby niespodziewanie Gwen nie złapała mnie za nogę. Wtedy ją mocno pociągnęła, a ja runęłam poobijana prosto na ziemię. Chciałam się jak najszybciej podnieść, lecz nastolatka miała wobec mnie nieco inne plany. Celowo nadepnęła ciężkimi butami na moje dłonie, przez co nie mogłam użyć z bólu swoich zdolności, po czym zaczęła okładać mnie pięściami.

- *Madison!* – usłyszałam nagle przerażony głos Tommy'ego, który obserwował całe zajście zza bramy ognia. – Gwen, zostaw ją!
- Słyszałaś go! – wykorzystałam chwilę jej nieuwagi, odpychając ją w porę od siebie mocą. – Tommy, wezwij pomoc i stąd uciekaj! – Zerwałam się na równe nogi, aby dokończyć bójkę i pokazać Cooper, że nie będzie nami więcej manipulować.

Zapewne by się tak stało, gdyby czerwonołosa nie miała podobnych planów do moich. Walka była zacięta. Mogłoby się nawet zdawać, że miała ona nie mieć końca, jednak kiedyś, któraś z nas musiała wygrać. Nie szczędziłyśmy również swoich zdolności. Moje nie były jednak szkodliwe, w odróżnieniu od jej, przez które coraz większa część uliczki zaczynała się palić. Wkrótce doszło do tego, że prawie nie miałyśmy gdzie się ruszyć, gdyż dokoła znajdował się ogień.

- To koniec!
- Nie pozwolę ci uciec! – złapała mnie w pasie, powalając mnie jednocześnie na glebę.
– Nie zawiodę swojego mistrza i cię załatwię!

- O czym ty gadasz?! Jakiego mistrza?! Pracujesz dla rządu czy jak?
- Dla *Przywódcy*.
- Bredzisz jak jakiś pomyleniec! – trafiłam ją w twarz, obrywając od niej w zamian w brzuch.
- Dosyć tego! – wrzasnął... *Ghost*, zrzucając ze mnie siłą Cooper.
- Spóźniłeś się.
- Wstawaj – podał mi rękę, pomagając mi wstać.
- Zemszczę się! – przysięgała czerwonowłosa, znikając nagle za płomieniami stworzonego przez siebie pożaru.
- Jak się stąd wydostaniemy?
- Ufasz mi?
- No nie wiem. Raz uratowałeś mi tyłek, ale to wszystko.
- Po prostu wskocz mi na plecy...
- Cholera! – zamknęłam mocno swoje oczy, gdy mężczyzna poszedł w ślady Gwen. Byłam pewna, że zaraz i my staniemy w płomieniach, lecz dorosłemu o dziwo udało się przeskoczyć nad całym ogniem, który był dosłownie wszędzie.
- Już po wszystkim – zakomunikował facet, odstawiając mnie z powrotem na ziemię.
- Mads! – ucieszył się Reed, rzucając się mi zniemacka na szyję.
- Tommy... – bez namysłu odwzajemniłam jego uścisk.
- Przepraszam, że ci nie wierzyłem. To moja wina. Obiecuję, że ci to wynagrodzę.
- Dzieciaki, nie chcę wam przerywać tej pięknej chwili, ale zaraz będzie tu straż i policja, a nie chce mi się szukać nowej ksywki – odchrząknął *Ghost*.
- Jasne, idźcie – otrząsnął się Tom, niechętnie wypuszczając mnie ze swoich ramion.
- Mogę sama wrócić do domu.
- Wiem, ale mam wyrzuty sumienia, że cię zignorowałem, a ty znowu wpadłaś w kłopoty.
- To znaczy, że mnie wyszkolisz?
- Albo zapewnię ci ochronę, póki ja i reszta bohaterów nie powstrzymamy razem tej szalonej nastolatki i jej mentora.
- Właśnie, kim on jest? Laska mówiła o jakimś *Przywódcy*. Znasz go?
- Bardziej niż bym chciał...
- *Madison!*
- Kto to? – zmieszał się *Ghost* na widok biegnącej w naszą stronę kobiety.
- Bez obaw, to moja ciocia – uspokajałam go, ruszając truchtem w stronę wystraszonej Jane.
- Mads, dziecko... Tak się martwiłam! Nic ci nie jest? Dlaczego śmierdzisz dymem?
- Jane, wszystko ci wyjaśnię.
- *Ghost*? Ty ją w to wplątałeś? Jak mogłeś?! – zaczęła uderzać swoimi pięściami

w jego klatkę piersiową.

- Jasne, do diabła! – chwycił ją za przedramiona. – Ocaliłem ją i to dwa razy! Poza tym, nie miałem pojęcia, że to twoja siostrzenica.
- To wy się znacie? – zdziwiłam się.
- Nie powiedziałaś jej – zgadywał mężczyzna.
- O czym? – dopytywałam.
- Jane, może zaprosisz mnie do środka, bo chyba mamy coś do obgadania.
- Niech będzie – ugięła się. – Tylko szybko, zanim ktoś nas zauważy.
- Więc?! – odezwałam się, patrząc wyczekująco na siedzących przede mną w naszym salonie dorosłych.
- Od dawna nie pracuję już w biurze – wyznała. – Jestem agentką w organizacji zajmującej się ochroną ofiar rządu. Nie mam mocy jak Ghost, ale zostałam wyszkolona do walki.
- Czyli w ramach pracy walczysz ze złem?
- Staramy się namierzyć Przywódcę.
- Dobra, zanim przejdziemy dalej, muszę się z tobą czymś podzielić. Mam telekinezę.
- Co?! I nic nie powiedziałaś?!
- Jesteśmy w tej samej sytuacji! Też mnie okłamałaś!
- Dla twojego dobra.
- Młoda miała identyczny powód. Spójrz, co się stało, gdy ujawniła swoje zdolności.
- Jak to się w ogóle stało?
- Jak wracaliśmy z Tommym z salonu gier, napadło nas jakichś dwóch gości. Musiałam ich odepchnąć mocą, żeby nam nic nie zrobili, a później zjawił się Ghost.
- Anthony Moreno – westchnął mężczyzna, zdejmując jednocześnie swój kaptur. – Dla przyjaciół po prostu Tony.
- Madison Kent. Jakoś nie miałam okazji się wcześniej przedstawić.
- Nie mieliśmy czasu – parsknął brunet.
- Więc, kim jest ten Przywódca?
- Marcus dzwoni – przerwała mi ciocia, zwracając się do Ghosta.
- Odbierz.
- Co jest, szefie? Tak, rozumiem. Jasne... Zaraz będę...
- Wychodzisz? – nie dowierzałam. – Dopiero wróciłaś.
- Nagły wypadek.
- Jane? – zmieszał się brązowooki.
- To nic takiego. Marcus wpadł na trop tej małolaty. Niedługo wrócę.
- Idę z tobą.
- Nie – zatrzymała go stanowczo w miejscu. – Słuchaj, nie było między nami kolorowo, ale jeśli nadal ci choć trochę na mnie zależy, to zostań tu i przypilnuj, żeby mojej

siostrzenicy nie stała się żadna krzywda, jasne?

- Włos jej z głowy nie spadnie. Uważaj na siebie.
- Ja zawsze uważam – musnęła go na pożegnanie w policzek, opuszczając następnie nasze mieszkanie.
- Coś nam grozi?
- Nie wiem...
- Czyli tak?
- Póki tu jestem, nic ci się nie stanie. Spróbuj się przespać.
- Ciocia na sto procent sobie poradzi?
- To silna babka.

Co prawda, Ghost był doświadczonym bohaterem, ale nie mogłam w pełni uwierzyć w jego słowa, gdyż widziałam, że był rozbity. Zobaczyłam w nim zupełnie inną osobę, niż tą, którą poznałam tydzień temu. Tamten mężczyzna był odważny i żartował sobie w poważnych sytuacjach. Ten był za to zamyślony, a może nawet wystraszony. Nie bał się jednak o własne życie. Chodziło o coś więcej... O kogoś. Jego zachowanie utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że między nim a ciocią ewidentnie coś było. Chyba oboje nadal coś do siebie czuli.

Zmieniałam poduszkę na jej zimniejszą stronę z milion razy, przekładałam się z boku na bok, lecz zdało się to na nic. Wciąż działała na mnie adrenalina po walce, której towarzyszył dodatkowo strach o Jane. Wreszcie się poddałam i przestałam ze sobą walczyć dochodząc do wniosku, że tej nocy już i tak nie zasnę. Mój tymczasowy ochroniarz miał chyba takie samo zdanie, gdyż niespodziewanie po mojej sypialni rozległ się odgłos pukania do drzwi, w których po chwili stanął Anthony.

- Słuchaj, skoro oboje ze sobą utknęliśmy, to może jednak pomożemy twojej drużynie?
- Chyba żartujesz. Nie ma mowy. Miałem cię pilnować, a nie wpędzać w jeszcze większe bagno.
- No weź!
- O cholera... – zaklął pod nosem, przyglądając się uważnie swojemu wibrującemu telefonowi. – Wykrakałaś.
- Co jest?
- Reszta wpadła w pułapkę.
- Nic im nie jest? Nie żartujesz, prawda?
- Słuchaj, jesteś nieletnia i nie mogę cię do niczego zmuszać. Ta misja będzie bardzo, ale to bardzo niebezpieczna.
- Jasne.
- Pamiętaj, że to twój wybór.
- Wchodzę w to. Jane to moja ciocia. Nie zostawię jej.
- Dobra, ale robisz co każę i kiedy każę. Czy to jasne?

- Jak słońce.
- Świetnie... Narzuć na siebie jakieś ciemne dresy, bo będziemy się skradać. Mads... Szef wysłał po nas transport. Jak się ogarniesz, to będę czekał w salonie. Musimy pogadać.

Chwilę później zostałam sama. Nie pokazywałam tego przy Tonym, ale znalazłam się pod wielką presją wiedząc, że w naszych rękach spoczywa życie reszty zespołu. Miałam wziąć udział w najprawdziwszej misji. To nie były już jakieś szczeniackie, szkolne bójki. Tym razem nie mogłam zawieść.

- Co jest? – zaciekawiałam się, dołączając w końcu do Moreno.
- Siadaj... Chodzi o Przywódcę.
- Przywódcę?
- Nie byłem z tobą szczery. To mój straszy brat...
- Co?! Współpracujesz z nim?
- Skąd! Nie widziałem się z nim od trzech lat.
- Ktoś o tym w ogóle wie?
- Cała drużyna, dlatego uznałem, że też powinnaś wiedzieć.
- Czemu przeszedł na złą stronę? – spytałam zbита z tropu.
- Z jego zdolnościami chyba każdemu by odbiło...
- Jakimi zdolnościami?
- Aiden może przejmować moce innych, lecz, aby to zrobić, musi odebrać komuś życie... Początkowo ludzie tacy jak my znikali z winy rządu. Później wyprzedził ich mój brat.
- Więc dlaczego Gwen nadal żyje? A ty? Nie chciał cię zabić?
- Jesteśmy rodziną... byliśmy. Odszedłem od niego i choć jeszcze się mnie nie pozbył, to mnie ściga. Ta dziewczyna jest tylko pionkiem w jego grze. Pozbędzie się jej, gdy dopnie swego.
- To znaczy?
- Aiden szuka mocy mogącej wpływać na ludzkie umysły. Dlatego nie chciałem cię w to wciągać.
- Umiem tylko przesuwac przedmioty. Nigdy kogoś nie kontrolowałam.
- Przywódca by się tego nauczył. Gdy już tam będziemy, trzymaj się blisko mnie. A teraz chodźmy...

Oboje udaliśmy się na dach budynku, gdy czekał na nas odrzutowiec rodem z filmów science-fiction. W środku wyglądał jeszcze bardziej odłotowo niż na zewnątrz. Bez namysłu zajęłam miejsce drugiego pilota, przyglądając się uważnie różnym guzikom na panelu sterowania.

- Młoda, wbij w panel lokalizację. Wybieramy się do opuszczonego zamku za miastem.
- Do tego w tym upiornym lesie? Ekstra... Potrafisz tym w ogóle sterować?
- Pożyjemy, zobaczymy – wzbił nas gwałtownie w powietrze.

- O ile przeżyjemy...
- To nie takie trudne – stwierdził Tony, wyrównując wreszcie tor lotu.
- Tak lepiej – odetchnęłam z ulgą. – Jaki jest plan?
- Zostawiamy łajbę w trybie maskującym między drzewami i rozdzielamy się.
- Jak to? Przecież kazaleś się nie oddalać.
- Czyli jednak mnie słuchasz? – parsknął. – Wiem co mówiłem, ale to lepsze wyjście. Ja zajmę się walką, a ty w tym czasie uwolnisz resztę.
- Jak mam niby to zrobić? Nie znam drogi, a na korytarzach pewnie będzie się roilo od strażników.
- Pokieruję tobą przez komunikator – wręczył mi dany gadżet, który włożyłam sobie do ucha. – Odbieraj każdy z moich sygnałów. Do bloku więziennego dostaniesz się wentylacją. Zeskoczysz przed celą, gdzie zhakujesz panel sterowania. Potrafisz hakować?
- Owszem, ale nie mów cioci. Nie chcę, żeby dowiedziała się o zmienieniu ocen.

Resztę drogi spędziliśmy w ciszy. Najwyraźniej oboje chcieliśmy się w pełni skupić na powierzonym nam zadaniu. Byłam wyjątkowo zestresowana całą sytuacją. Ghost brał udział w takich akcjach już wcześniej, ale jemu również na pewno nie było łatwo. Zwłaszcza teraz, gdy musiał po latach stawić czoła własnemu bratu.

Po dotarciu na miejsce zgodnie z zamysłem zostawiliśmy statek w głębi lasu, w bezpiecznej odległości od bazy wroga. Kiedy zakradliśmy się wystarczająco blisko przeciwnika, Tony bez namysłu ich zaatakował, skupiając tym całą ich uwagę na sobie, dzięki czemu ja miałam wolne pole do popisu.

Wyrwałam swoją mocą kraty od wejścia do wentylacji, gdzie następnie czym prędzej wskoczyłam. Instruowana co jakiś czas przez Moreno, czołgałam się krętymi metalowymi korytarzami. Miałam farta, że byłam z nim w kontakcie, ponieważ wszystko wyglądało tu dosłownie tak samo.

Było w porządku, póki na mojej drodze nie pojawiło się zejście w dół liczące kilka metrów wysokości. Dodatkowo na końcu dziury znajdował się wiatrak, który bez problemu poćwiartowałby mnie na małe kawałeczki. Musiałam jednak zaryzykować, gdyż tylko tędy mogłam się stąd wydostać. Najpierw ostrożnie zsuwałam się po ścianach wentylacji, a gdy znalazłam się jakiś metr nad śmiertelnym urządzeniem, zatrzymałam je w miejscu za pomocą telekinezy. Przez cały czas bardzo uważałam, aby nie stracić nad nim kontroli, gdyż nie zakończyłoby się to dla mnie zbyt dobrze. Poza tym, całą misję szlag by trafił.

Wtedy mój but się ześlizgnął, a ja razem z nim. Przeleciałam między śmigłami wiatraka w samą porę, gdyż ten uruchomił się ponownie zaledwie kilka sekund później. Miałam szczęście.

Nie tracąc więcej czasu, bez namysłu podniosłam się z ziemi, ruszając ostrożnie przed siebie. Pozostało mi tylko znaleźć odpowiednią celę. Resztą zajmą się fachowcy, gdy już ich

uwolnię. Przynajmniej taki był początkowy zamysł, póki planów nie pokrzyżowała mi grupka groźnie wyglądających androidów. Nie zaatakowały mnie od razu. Ja również tego nie zrobiłam. Zostałam zmuszona do odwetu dopiero, gdy jeden z blaszaków kazał mi się wylegitymować.

Schowałam się za rogiem, lecz metalowe, ciężkie kroki były coraz bliżej mnie. Musiałam jak najszybciej działać. Właśnie wtedy przypomniałam sobie o ważnej radzie otrzymanej od Tony'ego. W jednej chwili wyskoczyłam ze swojej kryjówki, posyłając z całej siły te krwiożercze kupy złomu na ściany tak, że po zderzeniu ze starożytnymi murami zostały z nich tylko części.

- *Młoda, jesteś tam?!* – w mojej słuchawce rozbrzmiał nagle zmartwiony głos Moreno.
- Jestem! Nic mi nie jest.
- Co tam się działo? Nie było z tobą kontaktu.
- Miałam małe komplikacje, ale bez obaw. Dotarłam na miejsce.
- Na końcu korytarza powinien się znajdować panel sterowania, podobny do tego w naszym statku.
- Widzę go – zakomunikowałam, stając jednocześnie przed danym urządzeniem.
- Zhakuj go tak, aby otworzyły się wszystkie cele, tylko się pospiesz. Niedługo Przywódca zorientuje się o...
- Tony? – zastukałam palcem w swój komunikator. – Tony!

Brak odzewu z jego strony zdecydowanie nie świadczył o niczym dobrym. Musiałam się streszczać. Miałam przeczucie, że z Ghostem stało się coś złego. Jakby tego było mało, okazało się, że moje amatorskie zdolności hakerskie nie były wystarczające. Zakląłam pod nosem szukając innego rozwiązania, które w rzeczywistości nie istniało.

Byłam bezradna, a w tym samym momencie w budynku rozbrzmiał alarm. Uderzyłam zdenerwowana w panel sterowania, co sprawiło, że wszystkie cele automatycznie się otworzyły. Zaczęło z nich wybiegać mnóstwo różnych ludzi, lecz ja szukałam tylko jednej osoby.

- Jane! – zawołałam, dostrzegając w oddali swoją ciotkę.
- Maddie? – nie dowierzała, biorąc mnie następnie w swoje objęcia.
- Nic wam nie jest?
- Dobra robota – pochwalił mnie elegancko ubrany, starszy mężczyzna.
- Zmywajmy się stąd – odchrząknął jakiś blondyn z fryzurą na samuraja
- Za mną! – nakazała Jane, prowadząc nas w stronę wyjścia.

Po pokonaniu po drodze kilkunastu strażników oponenta z pomocą innych więźniów, w końcu byliśmy wolni. Dotarliśmy na dwór cali i zdrowi, jednak nadal martwiło mnie to, że dokoła nigdzie nie było widać mojego współnika.

- Mads, gdzie Ghost? – zagadnęła blondynka, łapiąc mnie zniemacka za ramiona.
- Patrzcie! – krzyknął samuraj, wskazując na leżących w oddali, dwóch mężczyzn.
- Nie, nie, nie... – pobiegłam we wskazaną przez herosa stronę, aby uklęknąć chwilę

- później przy nieprzytomnym Moreno. – Tony! Obudź się, to nie jest śmieszne!
- Madison... – wyszeptła Jane ze łzami w oczach.
 - Tony, nie rób mi tego – potrząsałam nim, co również zdało się na nic. Czułam jak moje policzki płoną i stają się jednocześnie mokre. Oparłam z bólem swoją głowę o klatkę piersiową mężczyzny.
 - *Wystraszyłaś się?*
 - Tony! – nie dowierzałam, bez namysłu rzucając się mu na szyję.
 - No, już dobrze – zaśmiał się, od razu odwzajemniając mój uścisk.
 - Myślałam, że umarłeś!
 - Nic mi nie jest. Niestety mój brat nie miał tyle szczęścia...
 - To Przywódca? – wskazałam na faceta leżącego obok.
 - Niestety.
 - A co z Gwen?
 - Pomyliłem się i Aiden pozbył się tej dziewczyny szybciej, niż zakładałem. Nie zdążyłem jej uratować...
 - To nie twoja wina – pocieszała go ciocia, ujmując jego twarz w swoje dłonie. Nie trzeba było długo czekać aż ta dwójka ponownie się ze sobą połączy.
 - Marcus Holloway – zaczepił mnie szef tajnej agencji. – Świetnie się spisałaś, jak na pierwszy raz.
 - Dziękuję – uścisnęłam jego dłoń. – Madison Kent.
 - Wiesz co, Mads? Będzie nam miło, jeśli do nas dołączysz.
 - Poważnie? – spytałam zaskoczona, patrząc wyczekująco na Jane, która jedynie skinęła mi twierdząco głową. – W takim razie, wchodzę w to!
 - Witaj w naszych szeregach – pogratulował mi Tony, mierzwiąc zaczepnie moje włosy.